

czynny - a ojciec Witka miał już prawie 40 lat i pięć nieudanych prób
 dziecka za sobą - któremu urodziło się dwóch synów. i² niepokojem o zdrowie
 młodszego - widział przecież tych ludzi w niezmiennych od tygodnia kit-
 lach jak próbowali i chcieli utrzymać przy życiu niedonoszonego, na kory-
 tarzu urodzonego bliźniaka i jak im się to nie udało. To był ~~jego~~ pier-
 wszy kontakt ^{o 3 m} z lekarzami i szpitalem, taki właśnie został mu w głowie ob-
 raz i nic dziwnego, że później, pełen kompleksu tamtej nocy, kiedy nie
 przyszedł opętany polityką i wiarą, przez całe życie dążył do tego, żeby
 Witek został lekarzem. Wiara mu się gdzieś rozviała, polityka sama wymknę-
 ła ~~mu~~ się z rąk, nie chciał jej zresztą zatrzymywać i została pewność, że
 pomoc człowiekowi można wtedy, kiedy cierpi, kiedy go boli i to kiedy
 boli ciało, ^{POWIEMZ MU, ŻE TAK MOŻE BYĆ.} ~~niekiedy~~ Ojciec był małomówny i nie opowiadał Witkowi
 nigdy szczegółów tamtej nocy i tamtych dni, ale Witek im był starszy tym
 bardziej był pewny, że wszystko to widział i że wszystko to pamięta, mimo
 , że przecież nie mógł tego ani widzieć, ani tym bardziej pamiętać. Ale skąd
 skąd w takim razie tak dokładne obrazy kobiecej nogi w podartej pończo-
 sze, potrąconej przez ciągniętego ~~przez rękę~~ po podłodze czło-
 wieka, zostawiającego smugę krwi na podłodze, skąd również dokładny widok
 owijanego w prześcieradło dziecka wyjętego z sąsiedniego kojca, i to
 wszystko tkwiące gdzieś głęboko w głowie, nigdy nie wypowiedziane?
 Próbowała kiedyś, właśnie w chwili wzniosłości, z poczuciem absolutnej czys-
 stości zasypiając po Komunii powiedzieć to ojcu, a le nie potrafił chyba,
 - siedmioletni dopiero znaleźć właściwych słów, bo ojciec popatrzył tylko
 dziwnie przeciągle i powiedział : - śpij synku - trochę ^{ostrzej} ~~łagodniej~~ niż
 zwykle, a potem kiedy już spał poczuł papierosowy, ^{nieprzyjemny} oddech ojca i pocałunek
 i już nad ranem, wstając jak zwykle żeby się wysikać zobaczył ojca śpią-
 cego przy zapalonym świetle. O matce nie rozmawiali prawie nigdy, Witek
 wiedział tylko tyle, że ojciec poznał ją ucząc francuskiego przy końcu
 lat czterdziestych, że była młodszą od ojca o 15 lat, na jakimś zdjęciu
 zobaczył, że nie była ładna a kiedyś odrabiając lekcje zobaczył, że ojciec
 wpatruje się pisanej przez niego ósemce w równaniu $19 - 8 = 11$. Witek do
 dziś dnia pisał ósemkę ~~xxx~~ łącząc ze sobą dwa odrębne kółeczka, może i

dlatego, że wtedy ojciec powiedział: - Dobrze...jedenaście....Matka też tak pisała ósemki - a może pisał by i tak, nawet gdyby ojciec tego nie powiedział. A le powiedział. Jeszcze kiedyś, chyba przy cztertnastych urodzinach, kiedy postanowione było, że Witek będzie lekarzem, ojciec zaprosił go na urodzinowy obiad do restauracji i kiedy jedli obiad, bez żadnego związku powiedział, że matka jedząc lody zawsze mieszała je z kawą, bo uważała, że gorące dobrze je się z zimnym, a białe z czarnym. Na deser jedli sernik, który Witek lubił.

ON WYSTAROM, JEJBY WITE TYLE WIEDZIAŁ O MATCE? CHYBA NIE. JEJ RODZINA, SIOSTRY ETC.?

Uczył się dobrze, piątki, które dostawał rozpierały go do momentu, który chyba poczuł od razu a zauważył gdzieś w czwartej klasie - ojciec nie lubił tych stopni. To znaczy cieszył się, poklepywał go, za dobre świadectwa kupował mu rower albo narty, ale ~~właśnie~~ za każdym razem przez chwilę chłód, ciągle uśmiechnięty i żartujący. Gdzieś w siódmej klasie pobił się ze starszym kolegą, który miał rację zarzucając Witkowi, że specjalnie nie strzelił bramki w tamtym szkolnym meczu, bo - tu już nie miał racji - ~~nie chciał ośmieszyć kogoś bramkarza~~ ^{umówił się z BRATWIAKEM}, a Witek bił się rzadko i niezbyt dobrze, ale do białości i tak jak walił tego starszego, tak samo mocno i z takim samym zapomnieniem uderzył kilka razy interweniującego nauczyciela, aż rozciął mu wargę, doczekał się obniżonej oceny ze sprawowania i potem już do końca roku nie mógł odpowiadać na pytania tego nauczyciela, matematyka i fizyka, a to zamknięcie przeniosło mu się także na ^{2 EN} żonę, ~~nauczycielkę~~, która uczyła historii - umiał i wiedział dokładnie co odpowiadać, ale nie mógł wykrztusić z siebie poprawnych zdań, tylko bąkał wzory i daty bez kontekstu, nieukożone - więc świadectwo przy końcu roku było pełne trójek i upewnił się dokładnie, czekając na to upewnienie, że ojciec ucieszył z tej obniżki szkolnych lotów. Nie kupił mu wprawdzie nic, był srogi i kiwał głową nad świadectwem, ale Witek widział, że go ucieszyło. Potem, na rok przed śmiercią ojciec powiedział mu, że nie znosi prymusów, także w życiu, że sam w szkole uczył się świetnie i za każdym razem po przynoszonych ze szkoły znakomitych opiniach i nagrodach czuł, jak jego ojciec - czyli twój dziadek - dodał, oddalał się od niego odrobinę. Powiedział mu to i wiele innych rzeczy w łódzkim szpitalu, w nocy, już długo po dozwolonych godzinach odwiedzin, w zadymionym pokoju telewizyjnym. Witek mógł

zostawać w tym szpitalu, w którym zresztą ojciec potem umarł dłużej, bo ojciec ~~blisko~~ przyjaźnił się blisko ze spokojną, czterdziestoletnią lekarką. Kiedyś, między pobytami ^{o 300} w szpitalu, a Witek był już studentem pierwszego roku Akademii Medycznej i odwołano ~~zajęcia~~ nagle zajęcia, więc wrócił koło dziesiątej do domu - zastał ich w ~~dziwnym i kłopotliwym położeniu~~ ~~którejś~~ banalnej, ale właśnie niebanalnej sytuacji, bo lekarka stała oparta o stół, miała ~~na~~ podniesioną spódnicę i opuszczone ~~ramiona~~, a ojciec w piżamie klęczał przed nią, z głową wtuloną między uda, nic nie słysząc. Lekarka miała mętne, przymknięte oczy, które nagle oprzytomniały i bez żadnego ruchu ciała pokazały Witkowi, żeby wyszedł. Oczywiście, nigdy o tym nie rozmawiali, Witek nie miał z tego powodu żadnego kompleksu, ani uczucia wrogości, po prostu wrócił do kolegów, do "obywatelskiej", gdzie pili dalej piwo. ^{ALE OBRAZ ZOSTAŁ MU WZAKREŚLONY POD POWIEMIANI.}

^{MAM NAMIEJ, JE TAŁI} ^{OBRAZ NIE BĘDIE WOMPROMITOWAŁ OCU.}
 Kiedy miał 12 lat pierwszy raz zobaczył i poznał to, co księża w jego kościele nazywali grzechem. Najpierw zobaczył, bo w ~~szpitalu~~ ^{szpitalu} już pierwszego dnia, jeszcze przed zgaszeniem świateł, jeden z grupy ~~znających się~~ ^{znających się} ~~chłopaków~~ ^{z WARMII} ~~zawołał~~ nagle - no, chłopaki, koń! - ~~odkrył~~ odkrył kołdrę i zaczął się onanizować. Był rudy i nazywał się Czerwonka. Potem robił to codziennie, inni próbowali go z początku naśladować, ale jakoś przy wszystkich im nie szło i już do końca Czerwonka został sam ze swoim publicznym rytuałem. Witek poczuł zazdrość, czy o grzech czy o dorosłość tamtego, dokładnie nie wiedział i któregoś dnia obserwował Czerwonkę starannie od rana, a potem przy śniadaniu w momencie, kiedy Czerwonka ugryzł pierwszy kęs chleba, powiedział głośno: - Nawt rąk nie myłeś.

- No to co? - zdziwił się Czerwonka.

- Po wieczornym.... no, po koniu.

- No to co? - powiedział jeszcze raz Czerwonka - popta ~~zz~~.

I obliznął palec prawej ręki. Nie zrobiło to ~~mu~~ jednak dobrego wrażenia nawet na wyznawcach jego metody. Witka bolały wtedy na ~~kołdrze~~ ^{zobowiązany} zęby, w nocy nie mógł spać, budził się i przewracał, a którejs nocy oprzytomniał nagle z takiego bolesnego półsnu, poszedł do toalety i zrobił ~~mu~~ w ~~mu~~ letniej ciszy, ze szczekającym gdzieś daleko ~~mu~~ psem to samo, co Czerwonka

Pod koniec gimnazjum musiaby zainteresować się poli-⁶.
Tym, nie mogaby też akceptować. Dajmy na to, że

W maturalnej klasie założyli tajny rząd. P stanowili dążyć do obalenia
istniejących władz i w duchu prawdziwego socjalizmu ~~zająć~~ walczyć o
objęcie wład
dzy. Witek został ministrem zdrowia i opracowywał system rzeczywiście bez-
płatnej opieki zdrowotnej, likwidując łapówkarstwo i prywatne praktyki le-
karskie. P, znał nawet pielęgniarkę z przychodni, wykorzystał tą znajomość
w prywatnych celach, uważając że robi to dla idei i chyba tak było rzeczy-
wiście. Spotykali się rano - wtedy Witek musiał opuszczać po dwie lekcje -
jeśli pielęgniarka miała popołudniowe dyżury i ~~Witek~~ nie pozwalał jej zas-
nąć wypytujac o układy w przychodni. Rząd wykryto i mało brakowało, aby
do ~~prawy~~ włączyła się milicja, ale dyrekcji szkoły udało się ograniczyć
zasięg afery. Sześciu członków rządu z premierem na czele rozpalcelowano
po innych szkołach i z tego powodu Witek stracił rok. Kiedy odbywało się
specjalne posiedzenie Rady Pedagogicznej, rząd wyznaczył Witka do podsłu-
chiwania. Miał to robić naturalnie minister spraw wewnętrznych, ale stchó-
rzył i Witek kilka godzin spędził w kółkowni, skąd rurami słychać było ca-
łą naradę. Tam dowiedział się, że ma zdolności przywódcze, których jednak
nie potrafi wykorzystać - jest zbyt zamknięty w sobie. Dowiedział się też,
że jest chłopcem bystrym, myślącym szybciej niż ~~niekiedy~~ przewiduje prog-
ram a cały problem jaki miała z nim Rada polegał na tym, że nie można było
znaleźć żadnego pretekstu do przeniesienia. Premiera złapano kiedyś w ~~szko-~~
i oświaty
~~szko-~~ szatni z młodą woźną, to było dobre, minister kultury czytał na ~~złapano~~
^{LEUCSI}
~~szko-~~ historii "Timesa", to też ~~nie było~~ nie było najgorsze, prze-
zes Komitetu Rozwoju Rolnictwa Państwowego (taką nomenklaturę jako odpowied-
niejszą do ~~reform~~ planowanych reform miał minister rolnictwa) wagarował
często wyjeżdżając do ~~zakładów~~ spółdzielni produkcyjnych w poznańskim,
~~niektórzy~~ ministrowie przemysłu i ~~niektórzy~~ obrony mieli po prostu
niskie oceny z maturalnych przedmiotów, tylko ~~na~~ ^u Witka nie można było zna-
leźć skazy.

- Zeby choć palił - odezwał się w którymś momencie dyrektor.

Witek ~~przeniesiony~~ ^{ZOSTAŁ} przeniesiony w końcu za epizod z pobitym nauczycielem, który
urósł w obecnej interpretacji do rozmiarów nieprzystosowania i agresji, ^o na-
tychmiast po ~~prze~~ ^{DO DOMU} powrocie kupił paczkę papierosów i już nigdy w życiu nie

przestał palić. Ojciec ~~po swym powrocie do domu~~ zastał go w chmurze dymu, skrytykował "klubowe" jako zbyt kwaśne i podwyższył mu miesięczną pensję o 100 złotych, ~~XXXXXX~~
~~ZEBY POLNAN ZOSTAŁ~~ ^{MGŁA, I LEGENDĄ} POWINNI SIĘ STAMTĄO WYPROWADZIĆ,
 więc ~~do Łodzi~~ ^{przenieśli się} na początku lat 60-tych. Tutaj ~~XXXXXX~~ starsza siostra ojca miała ogromne mieszkanie po swoim mężu, jednym z pierwszych powojennych wicewojewodów, które bez trudu, zamurując drzwi udało się przerobić na dwa mniejsze, wystarczająco wygodne. Witek nie mógł zrozumieć co łączyło ~~XXXXXX~~ ^{siostrę i brata} ~~XXXXXX~~ ^{rodzinstwo}, bo nawet rodzinnej miłości nie czuł nigdy w ich stosunkach. Ciotka była jeszcze przedwojenną komunistką, zawsze bardziej radykalną od męża, energicznie działającą w komisjach i komitetach społecznych. ^{JUŻ PO ŚNIĘCI WICEWÓJEWODY} Kiedyś liczone się z możliwością, że zostanie posłem, ale okazało się, że czy to ze względu na płeć czy też na status społeczny musiałaby być wybierana w innym niż jej własny okręgu wyborczym a na to nie chciała się zgodzić właśnie ze względów zasadniczych. Zeby pokazać, iż wszystko jest w porządku, że nie urażono jej dumy ludzkiej i politycznej przewodniczyła potem i była członkiem Komisji przy kolejnych wyborach, tak, że kiedy Witek wybierał po raz pierwszy - wrzucił swój głos po okiem własnej ciotki. Od tego czasu mówiła do niego zawsze w liczbie mnogiej.

- Bądźcie tak dobrzy, Witku - dzwoniła przez ich wspólny towarzyski telefon - i przynieście mi gazety, jeśli macie warszawskie.

Ojciec ~~po swym~~ ^{oderwał} ~~po swym~~ ^{od} poznańskim zrywie ~~wycofał~~ ^{wycofał} się całkowicie z polityki, wycofał nawet złożoną w listopadzie ^{56,} deklarację partyjną i z wiekiem coraz częściej wydawało się być zwolennikiem ustrojów wielopartyjnych. Z ciotką nie rozmawiał całymi dniami, wykorzystując podwójność mieszkania i kiwając ^{że go nie ma} ~~przez telefon~~ ^{głową} kiedy odzywał się umówiony sygnał wspólnego telefonu. Wybo-
 ry, w których ^{ła siostra} ~~ciotka~~ działała ^{opuszczał}.

^{Musię, że} ~~Ma~~ ^{w maju} ~~Olę~~ zwrócił uwagę ~~na~~ ~~XXXXXX~~, na drugim roku medycyny. W prosektorium stanęła w taki sposób, że ostre światło otoczyło jej głowę dziwnym blaskiem. Witek ~~XXXXXX~~ myślał, że to przypadek, ale po chwili zobaczył, że kiedy asystent rozciął brzuch leżącej kobiety, Ola zamknęła oczy. Ze światłem z tyłu było to dla wszystkich ~~XXXXXX~~ najmniej widoczne. ~~XXXXXX~~ Mimo to, zauważył, że ma piegi na powiekach. Paznokciem zdzieraa lakier metalowego oparcia kozetki. Oparcie

- Tato...czego nie ~~muszę~~ muszę?

- Niczego. Nic nie musisz, ~~chciałem~~ ^{chciałem} żebyś wiedział... ~~do~~ ^o widzenia.

Ojciec odłożył słuchawkę, ~~z~~ ^{Witek} pojechał do domu. Ojca już nie było. Pojechał do szpitala, ale nie zdążył. Spokojną, czterdziestoletnią Krystynę, bez kitla zobaczył przed szpitalem na ławce. Usiadł koło niej.

- Kazał ~~powi~~ ^{ci} powiedzieć, że nic nie musisz - powiedziała, bo przecież mogli być już dawno na ty. - Mówił, że nic nie ma znaczenia, bo to i tak boli.

- Bożało go?

- Ciało nie. ALE NIE CUCHAŁ...

Jak powinien wyglądać pogrzeb w listopadzie? ~~W listopadzie~~ Powinien lać deszcz, ~~ale w listopadzie~~ smutne, bezlistne drzewa powinny wyrażać smutek ludzi w tym miejscu. Ale akurat była ostre, jesienne słońce, a liście (tego roku trzymały się) dłużej niż zwykle. Witek mechanicznie rzucił grudkę ziemi i bez żadnej myśli w głowie czekał, żeby wszyscy poszli. ~~Wiedział~~ Wiedział, że to co ma pomyśleć, pomyśli później i kiedy ~~został~~ został sam miał już ułożone zdanie, które dużo wcześniej niuświadczone musiało w nim tkwić. "Spotkamy się tam i powiedz mi wszystko wtedy". "Wszystko mi powiedz kiedy się spotkamy tam" " Kiedy się spotkamy tam, powiedz mi wszystko". Klęknął pod tym zdaniem w różnych układach gramatycznych i zdążył jeszcze pomyśleć ze ~~z~~ strachem, że komuś już ~~zostało~~ zdanie układało się w podobny sposób, całą uwagę skupił żeby przypomnieć sobie komu, zobaczył nawet piękną amazonkę, która w cudowny ^{Majowy poranek} ~~letni dzień~~ pędziła... kiedy ciotka, która czekała widać, żeby odszedł książdz stanęła nad nim i położyła ręce na jego skulonych ramionach. Ciągle nie płakał.

- Nie łudź się - powiedziała mu zapominając o liczbie mnogiej - tam nic nie ma.

Popłakał się dopiero na ulicy. P_oszedł na dworzec, było już ciemno, oparł głowę o ~~ścianę~~ ^{ścianę} budki na samym końcu peronu i płakał, ciągle z tym zdaniem, i z amazonką w majowy poranek. Podeszedł ~~z~~ ^z zapałoną latarką, oświetlił ścianę.

- Leliście? - spytał.

Witek odhhylił się, ściana była sucha.

- Wasze szczęście - powiedziało ^{solista} ~~prezydent~~

Myślę, że w kilka dni potem powinien pójść do dziekana. Na korytarzu i w holu akademii medycznej ~~wyikał~~ poczuł się obco i unikał spotkania z kolegami, bał się rozmów, nie daj Boże kondolencji, wyrazów żalu. Raz schował się za załomem i odwrócił tyłem, żeby przepuścić grupkę ze swojego roku. Dziekana jeszcze nie było i musiał chwilę czekać w jego gabinecie. ~~Wyciągnął~~ ^{o URLOP DZIEKAN'SKI} wyjął przyniesione ~~podanie~~ ^{WYOSTAŁ} i położył na biurku, potem przeniósł je na mały stolik, przy którym siedział. Dziekan w białej, lekarskiej marynarce wszedł i od razu ~~wyjął~~ z lodówki dwa kefiry. Jeden postawił przed Witkiem, otworzył, usiadł naprzeciw niego i przeczytał podanie bez słowa.

- Pan jest na trzecim roku?

- Tak.

- Niech pan pije.

Witek otworzył swój kefir, wypił kilka łyków i czekał. Dziekan zachichotał.

- Przestał pan odczuwać powołanie?

- Tak.

- I?

Patrzył na niego zmrużonymi oczyma zza okularów, ~~przez~~ z przechyloną głową, żeby resztkę kefiru z pojemnika wlać do gardła.

- Umarł mi ojciec kilka dni temu...Chciał żebyśmy byli lekarzem, a kiedy umierał, powiedział, że już nie chce....

Dziekan odstawił kefir.

- Chciałbym się zastanowić teraz - skończył Witek, tylko tyle miał do powiedzenia. Dziekan podpisał papier i przystawił wyjętą z lekarskiego futerału pieczęć.

~~- Dobrze. Dam panu urlop na rok. Myślę, jak na pana patrzę, że pan wróci. Oczywiście, można wyobrazić sobie sytuację, kiedy Witek dziekan nie da Witkowi urlopu. Ale chyba lepiej, żeby ~~wraz~~ znalazł się w sytuacji zupełnie wolnego człowieka miękko, bez konieczności wykonywania gwałtownych ruchów.~~

Po~~o~~patrzył na Witka.

- Myślę, że pan wróci, jak tak na pana patrzę.

Oczywiście, wszystko mogło potoczyć się inaczej. Syn dziekana tego ranka wrócił z ~~Anglii~~^{PAWIA}~~Barry~~ Francji, przewożąc kilkanaście wydawanych ~~w~~^{PAWIA} ~~przez~~ polskich książek. Gdyby na granicy celnik kazał mu otworzyć walizkę, dziekan pewno nie udzielił by Witkowi urlopu. Ale celnik ~~nie~~ liczył skóry węża, które ~~przyniósł~~ znajdowały się w bagażu wracających z Indii filmowców. Witek był nagle w zupełnie innej sytuacji niż tydzień temu. Czy był wolniejszy? Gdyby go spytać, odpowiedziałby pewno, że tak. Czy czuł się ~~ba~~ rzziej zgubiony? Tak.

Już z torbą przecisnął się bez kolejki do kasy. - Mam do Warszawy za minutę - wymruczał i nie słuchał protestów, niecierpliwie chapnął resztę. Rozpędził się już od wyjścia z budynku, na ~~prze~~ przejściu usłyszał ruszający pociąg, jeszcze przyspieszył i na ostatnich nogach wskoczył do ostatniego wagonu szybko już jadącego pociągu.

Dobrze, powiedzmy, że wskoczył.

Ale przecież równie dobrze pociąg mógł ruszyć 15 sekund wcześniej. Wtedy biegłby równie szybko, w połowie peronu byłby o kilka kroków od rączki wagonu, ale przez kilka sekund identyczna odległość od tej rączki zaczęłaby się zwiększać i Witek zrozumiał, że ni dogoni stopniów wytraciłby szybkość.

I równie dobrze znany nam już, akuraty ~~nie~~ SOKista mógłby tego dnia szybciej wypić popłudniową herbatę i w tym ~~czasie~~ czasie, kiedy Witek kupował bilet - znaleźć się na peronie z którego odjeżdża pospieszny do Warszawy. Gdyby zobaczył pędzącego z niewygodną, oddaloną od ciała torbą z obowiązku, z poszanowania porządku a także dla dobra goniącego SOKista ~~stanąłby~~ ~~stanąłby~~ stanąłby, niby nic, tyłem, a kiedy Witek byłby blisko raptownie odwróciłby się i złapał go w rozwarte ramiona. Witek dyszałby z wściekłością. SOKista przyjrzałby mu się uważnie, kiedy Witek już by się nie wrywał. - Lał pan tutaj kilka dni temu - powiedziałyby pewno - teraz chce pan w biegu wskakiwać.

Ale SOKista pił herbatę ~~krótko~~ o kilka sekund dłużej.

Więc Witek wskoczył.

Okazało się, że wuj poznał swoją żonę Irenę właśnie przez siostrę. Razem uczyły się w szkole muzycznej, o czym Witek nie wiedział, a jego matka była w tej szkole od kilku lat najzdolniejszą pianistką. Wuj nie mógł się nadziwić, że ojciec nigdy nie opowiadał ^{o tym} Witkowi. ~~o tym~~

- W ogóle mało mówił - powiedział i wspomniął o tym pisaniu ósemki ~~ex~~ Witek i o jedzeniu lodów ~~z kawałkami~~ razem z kawą i uśmiechnął się do wspomnienia wspólnego z ojcem obiadu w łódzkiej "malinowej".

- Ma podobny uśmiech - powiedziała ciotka.

- Taki sam. ~~x~~

Rozmawiali, a Witek oglądał dokładnie kilkanaście zdjęć matki. Przy fortepianie, roześmiana, na wycieczce, przy pierwszej komunii.

- Tylko ona w naszej rodzinie wierzyła - powiedział wuj, kiedy zobaczył, że Witek dotarł do tego zdjęcia.

- ^WPewno dlatego ojciec posłał mnie do komunii.

Chwilę milczeli.

- Co teraz? - spytała ciotka, która była mała, ~~x~~ łagodna i szara.

- Nie wiem...

- Ale co? Pracować, uczyć się, ~~robić~~ nic nie robić?

- Nie wiem.

Wuj uchylił wieko fortepianu i zagrał kilka nut znanej wojskowej piosenki

- Głupie pokolenie - powiedział bez związku - nawet nie zdążyliśmy być na wojnie. ~~Byliśmy~~

- A ja nie zdążyłem, jak ojciec umierał.

Może Staszek, ^(kuzyn i równolatek Witka) działacz młodzieżowej organizacji był przy tej rozmowie od początku, a może przyszedł dopiero teraz. ~~Możliwe~~ też, że cała rozmowa odbyła się późnym wieczorem, już przy rozłożonej pościeli na wygodnej kanapie i w szlafrokach. Pewno impulsem do tej wojskowej melodii mógł być głośny nagle hymn puszczonej po zakończeniu programu w mrużącym telewizorze. W każdym razie rozmowa w ogromnym pokoju dwupoziomego mieszkania miała i swoją część praktyczną.

- A pieniądze? Za co chcesz żyć?

- Mam na książeczce, ojciec odkładał mi po 500 złotych przez pięć lat...

Jeszcze ze 20 tysięcy mam...

- W każdym razie ~~możesz~~ możesz pracować w klubie jak chcesz. W administracji, albo na korcie...
- Albo u mnie - powiedział Staszek.
- To znaczy?
- W Radzie Głównej.
- Za działacza?
- Za działacza.

Witek wybrał z tego korty. To były eleganckie korty koło mostu kolejowego i już od siódmej rano przychodzili tam znani aktorzy, dziennikarze, ~~przyjeżdżali i niektórzy~~ niektórych czterdziestolatków przywoziły kierowcy. Nie był zbyt zaciekawiony tym światem, żarty aktorów przeważnie ~~są~~ takie same, opowiadania anegdotek i luźny stosunek do życia nie imponowały mu, ale zawsze ciekawe były rozmowy ~~aktorów~~ dziennikarzy, zwłaszcza jeśli komplikowała się sytuacja międzynarodowa. Dziennikarze czytali regularnie zagraniczną prasę znali komunikaty, mieli także własne źródła informacji. Powoli przekonali się, że nowy kortowy jest człowiekiem inteligentnym i odczytanym, polubili go i Witek często gadał z nimi zarywając pracę. ~~W tym czasie~~ Grze na kortach przyglądało się zawsze paru chłopców. Nie mieli kart wstępu, ale nie przeszkadzali i Witek wpuszczał ich na korty żądając tylko trampek lub tenisówek. Zorientował się, że gdyby chłopcy podawali piłki, gracze skracając czas gry o 15 minut i tak graliby dłużej niż teraz uganiając się ~~na~~ po całym placu. Dogadał się z ~~niektórymi~~ kilkoma dziennikarzami i aktorami - skrócił im czas pobytu na kortach, a w zamian za to już po trzech godzinach zyskiwał 45 minut i na tą lekcyjną godzinę wpuszczał chłopaków. Kiedyś ~~zgodził się~~ zegał się właśnie ze znanym komentatorem Tv, chłopcy już grali i ~~nie~~ pojawił się wuj ~~Witek~~ ze Staszkiem, żeby w biurze obgadać przyznane Radzie Głównej godziny gry. Przywitali się wszyscy, oni poszli załatwiać, komentator wytłumaczył Witkowi co znaczy naprawdę nieudana amerykańska interwencja w Iranie i pojechał, a wuj wychlił się przez okno biura i zawołał Witka.

- A ci to kto? - spytał pokazując chłopców.
- Chłopcy. Podają piłki, każdy chętnie odda 15 minut żeby nie latać po

korcie, więc ich potem wpuszczam jak zarobię trochę czasu.

- Mają karty?

- Nie.

- A płacą?

- Też nie.

- To nie możesz ich wpuszczać.

- Szkoda - powiedział Witek - ten w kapciach dobrze by mógł grać...

Staszek też wychylił się przez okno.

- Stuknij go po linii młodzieżowej - powiedział o ojcu. - Możesz?

- Jak to?

- Inicjatywa młodzieży. Lepsze wykorzystanie kortów. Młode talenty, będą musieli pozwolić.

- Fakt, będziemy - powiedział wuj.

- Ale tu nie ma żadnej organizacji - ~~powiedział~~ pomyślał Witek i powiedział to głośno.

- To załóż.

W pokojach Zarządu Dzielnicowego zawsze jest tłok i załatwia się masę ~~na~~ spraw naraz, często w biegu. ~~K~~ Jakaś grupa wyjeżdża do Rumunii na spotkanie miejskich organizacji, rozdaje się proporzycyki ~~z~~ współzawodnictwa, które miały być stojące a są ~~wizytacj~~ do wtykania, ustala się skład na rozmowę z PKOl-em. Witek już zorientowany w tym rozgardiaszu dostaje jakiś podpis od szefa organizacyjnego i sam przystawia ~~so~~ pieczętkę na biurku ciemnej dziewczyny, która akurat gada przez telefon, wraca do organizacyjnego, który też gada i gestem zatrzymuje Witka, żeby nie wychodził. Witek myśląc, że chodzi o podpisane pismo pokazuje mu jeszcze raz, już z pieczętką, ale tamten nie chce, kiwa przecząco głową i słuchając widać potoku słów, które zna z tamtej strony zakrywa ręką tubkę i mówi ~~z~~: - Manipujesz się na tych kortach, tak - wtrąca do słuchawki - tak, tak, ~~ona~~ - znów ~~zakrywa~~ patrzy na Witka - po co ci to? Przyjdź do nas.

~~T~~ - Tu ? - pokazuje Witek gestem pokój, gmach, organizację.

Tamten kiwa głową, pewno, że tu. Wpadł dopiero teraz na ten pomysł, ale wydał mu się od razu świetny, ~~przekazuj~~ już przekazał słuchawkę sie-

wyciągnął
dzącemu za biurkiem wąsaczowi i ~~wyciągnął~~ Witka na spokojniejszy, ale też ruchliwy korytarz.

- Patrz - powiedział - załatwiłeś ~~kurki~~ tym chłopakom, że grają, wpuściłeś zawodówkę na basen, chcesz coś dla nich zrobić, nie?

- ~~Wszystko~~ No właśnie nie wiem...tak jakoś mi się zachciało.

- Tym bardziej. Tu od razu możesz więcej. Dostaniesz maturzystów, albo studentów, możesz dostać najcięższych ze szpitala, narkomanów. Chcemy wyciągać ~~tych~~ takich chłopców, którzy gdzieś się zaczynają kręcić przy różnych nielegalnych.....zakładałeś w szkole tajny rząd?

- Zakładałem, w maturalnej. Rok mi przepadł.

- Ja też, prawie wszyscy zakładali, ale teraz bawią się niebezpieczniej, bo od razu ich mają na oku tamci, my też musimy. Możesz to dostać...

Ile rzeczy i spraw załatwił organizacyjny, jak tak gadali pod oknem! Podpisał ze trzy pisma, umówił się z kilkoma chłopakami, coś kazał odpowiedzieć przez telefon i zamówił kawę u szatniarki. ~~Wszystko~~ Nie wiadomo kiedy Witek zapuścił sobie wąsik, ale wąs był wyraźny kiedy kręcił się po pustym, łódzkim mieszkaniu. Wyszedł ze swojego i bez pukania wszedł do dużego pokoju ciotki. Siedziała w okularach nad jakimś papierem.

- Przeczytała ciocia?

- Siadaj, pomogę ci.

Witek usiadł i zaczęli głośno wypełniać formularz kandydata do organizacji. Kiedy doszli do stanu rodzinnego kandydata, ciotce nagle popłynęły łzy.

- Tak się pusto zrobiło tutaj, kiedy odjechaliście...obaj..

- Przecież ciocia nawet nie rozmawiała z ojcem.

- Pusto...

Ktoś zapukał, Witek otworzył drzwi znanemu aktorowi, ~~temu samemu~~ którego żarty nie śmieszyły go specjalnie na korce.

- Pan obejmie tu w Łodzi teatr - przedstawił go Witek.

- Widziałam pana wczoraj w telewizji...pięknie pan grał.

- Dziękuję bardzo - powiedział aktor przyzwyczajony do komplementów, ale zawsze uroczy w podziękowaniach. - To tutaj?

- Tu ciocia... ~~tam~~ tam to sąsiednie drzwi.

Wpuścił go do ~~mieszkania~~ swojego mieszkania, ciotka ciągle trzymała w rękach ~~for~~ do połowy wypełniony formularz.

- Nie wiem czy się do tego nadajesz, ale wiesz...

Przycisnęła rękę, którą ją podtrzymywał i uśmiechnęła się.

- Piękny punkt... i bardzo blisko do teatru - powiedział w przelocie oglądania aktor.

- Mogłyby ciocia do mnie przyjeżdżać, jak już się zamienimy. On mi daje dobrą kawalerkę za Żelazną Bramą.

- W kawalerce mieszka?

- Nie, mieszkanie sobie zostawia. Ma taką kawalerkę na pracownię czy coś. To mi daje. Mogłyby ciocia przyjeżdżać.

- Już zodała tu. Jak ktoś zamieszka, będzie się ruszał, będę myślała, że to wy.

W hangarze na Okęciu 30-letni mechanik skończył sprawdzanie silnika odrzutowego samolotu. Odszedł kilka kroków i dał znak do kabiny, że gotowe.

Z kabiny wykonali manewr. Mechanik posłuchał efektu tego manewru, podniósł do góry kciuk, że w porządku. Z kabiny wylazł mechanik z zagranicznej obsługi samolotu.

- Pan się nigdy nie myli, panie Buzek? - powiedział po francusku.

- Nigdy - powiedział Buzek. - Nienajlepiej się tylko ożeniłem.

- Ja też - powiedział tamten. - To jeszcze trudniej.

Ten Buzek przypomni nam się jeszcze kilka razy. Łatwo napisać "Buzek" i zwrócić na niego uwagę. ~~Kytem~~ Powinien jeszcze wyglądać tak, że kiedy się tylko pojawi nigdy nie będziemy mieli żadnych wątpliwości - ~~Buzek~~ to on. Może będzie ~~xxx~~ gruby, roześmiany? Powiedzmy.

Myślałem też o tym, żeby zamiana mieszkania odbywała się dlatego, że ciotka ~~ixix~~ nie czuje się już dobrze, że postarzała się i zniedołężniała ~~pxx~~ przez ten czas, przycupnęła nagle po stracie brata i trochę ze strachu a trochę z tego, że zawsze radziła sobie sama przenosi się do Domu Starców. Mam jednak wrażenie, że wariant łagodniejszy jest lepszy. Zobaczymy.

O świcie dziewczyna po cichu wyslizgnęła się z łóżka. Ubrała się, poczuła na sobie wzrok Witka i już bez zwracania uwagi na to, żeby było cicho, jeszcze w bluzce przyniosła mleko zza drzwi. ~~Wstała~~ Postawiła na krzeselku przed łóżkiem. Podeszła do szarego ~~okna~~ i założyła bluzkę. Usiadła obok łóżka.

- Głupio, nie?

- Czemu? - spytał Witek, choć dobrze wiedział czemu.

- Bo nic nie czujesz. *Właśnie!*

- Czemu myśmy nie poszli do łóżka jak mieliśmy po siedemnaście lat?

- Pewno właśnie dlatego. Nie wiedziałeś jak to zrobić.

2 Nie wiedziałem...

Roześmiała się.

- Kretyńskie to powiedzenie, że miłość nie rdzewieje.

- Kretyńskie.

- Tak myślałam. W dodatku takśmy się rozleźli....

Przejechała mu palcem przez czoło i po garbie nosa, a kiedy chciał ją podałować, kiedy palec zawisł na ustami jak to widać kiedyś robili, cofnęła rękę, wstała i zabrała kurtkę z wieszaka.

- Czuszka! - zawołał Witek.

- Idę do moich - powiedziała Czuszka od drzwi. - A to nie są twoi.

Witek oderwał się od grupy ludzi stojących przed szarym, ~~budynkiem~~ niewielkim budynkiem. ~~W~~ Milicyjny radiowóz palił światła. Podeszedł do zamkniętych drzwi.

- Wsuń legitymację - powiedział ktoś z wnętrza. Witek wsunął. Drzwi otworzyły się, Witek ^{wnętrza} ~~wsunął~~ się i stojący wewnątrz chłopak z długimi włosami natychmiast zatrzasnął wszystkie zasuwę. Kiwnął na Witka. ~~Sz~~ Przeszli przez portiernię, w której siedziało dwóch podobnych chłopaków i dziewczyna, przeszli przez korytarze, które przypominamy ~~szpital~~ czasem szpital, czasem szkołę a czasem internat. W holu leżeli, siedzieli, łazili - kilkudziesięciu bardzo dług*o* i bardzo ~~krótko~~ krótko ostrzyżonych chłopaków i trochę słabo dbających o wygląd dziewcząt. Patrzyli za idącymi. Chłopak z krótką czupryną o dość mętnym spojrzeniu stanął w poprzek drogi.

- Z Warszawy - powiedział przewodnik. Tamten usunął się.

W dużym pokoju - dyżurce?, ~~prócz zwykłych urzędów~~ pokoju nauczycielskim?, ~~prócz~~ - prócz ~~na~~ kanapy stołu i krzeseł, szafy z jakimiś teczkami teraz rozwalonej i wyraźnie przeszukanej ~~zwykle~~ kratka odgradzała jeden z narożników. Drzwi tej drucianej klatki były zamknięte, a w środku siedziało trzech młodych mężczyzn i jedna kobieta. Dwaj mężczyźni ubrani byli w lekarskie kitale. Przewodnik wpuścił Witka do pokoju i natychmiast wyszedł. Trzech, podobnych do tych z korytarza chłopaków siedziało wokół stołu, na którym stało kilka karnistrów z benzyną.

- Jeszcze mamy dziesięć - powiedział jeden z chłopaków od stołu. - Wszystko się sfajczy w pięć minut.

Witek nie wiedział jak się zachować. Podeszedł do stołu, podał rękę chłopakom, powiedział kim i skąd jest.

- Zadzwoń, że jesteś - powiedział ten od karnistrów, widoczny przywódca. Witek zadzwonił, powiedział co trzeba i dodał, że nic nie wie. Usiadł przy stole.

~~Wtedy~~ - Jak w Ameryce - powiedział przywódca i ~~reze~~śmiał się. - Od kiedy objęliście tu patronat, ~~przez~~ dwóch chłopaków i dziewczyna przerzucili się.

- Jak to?

- Ona się otruła, a ci dwaj - sznurem. Ostatni siedział przez cztery dni w tej klatce. Nie chcemy, żeby nam ludzie wyskakiwali przez okno, przez to, że wam się wydaje że młodych najlepiej rozumieją młodzi.

~~Wtedy~~ Pozwolili przez kratę ~~razem~~ pogadać Witkowi z dyrektorem ośrodka. Siedzieli już w klatce od rana - dwaj lekarze, terapeutka i wychowawca. Reszta personelu uciekła. Dostawali jeść. Prezentowali pogląd, że to co robią, robią dla dobra zamkniętych w ośrodku narkomanów. Narkomani zaś żądali, żeby ich ośrodek miał status szpitala, żeby mogli wychodzić ~~raz~~ popołudniami i w niedzielę, żeby cofnąć młodzieżowy patronat i zatrudnić normalnych lekarzy i nauczycieli. Przywódca otworzył karnister, oblał sobie rękę benzyną i podpalił. Trzymał zapaloną przez kilkanaście sekund, potem spokojnie zgasił. - Nie boimy się - powiedział ~~x~~ i znów zachichotał - Jak w Ameryce!

Witek chciał porozmawiać ze wszystkimi, wyszli do holu. Otoczyli go ze wszystkich stron, Witek nie czuł się bezpiecznie i kiedy ~~któ~~ zaczęli mówić dość haotycznie i bezładnie ktoś od okna krzyknął - uciekli! Rzeczywiście widać było czwórkę więźniów uciekających przez podwórze, dziewczyna ~~wła~~ kuląła, musiała skręcić nogę przy skoku z tego niewysokiego piętra. Kilku wbiegło do dużego pokoju i wypadli lejąc benzynę z karnistrów. - Nie lać !- krzyknął przywódca - mamy ~~jezot~~ jeszcze jego!

Zamknęli Witka w drucianej klatce. Poczował się właściwie dobrze i szlachetnie - jako zakładnik. Podałi mu ~~któ~~ telefon i mógł zadzwonić przekazując warunki. Był zdania, że należy się zgodzić, ponieważ, twierdził do telefonu, oni mają rację. Przywódca wyrwał mu słuchawkę i zapowiedział, że czekają na wiadomości do 8 rano. Potem podpałą. Przynieśli z piwnic miednice i przeleli tam benzynę, potem porozstawiali miednice po całym domu,

bo przy tej próbie lania zobaczyli, że benzyna wyjątkowo długo wycieka z karnistra. ^{PRZYWÓDCA WZIĄŁ JEANĄ Z MIEDNIC I NAGLE CZŁUKNĄB WITKOWI NA NOGI. WITEK AŻ SWOIM DO ŚCIANY. TAKTEN WYJĄŁ ZAPATKĘ I ZAPALIŁ PAPIEROSA I POWOLI SCHAŁIŁ SIĘ. - NIE BOJ SIĘ TO WODA - POWIE- DWIĄŁ GMSZĄC ZAPATKĘ W KATUCH. TYLKO NA PRÓBĘ, JAK SIĘ LEJE}
W nocy ktoś zagrał na gitarze i poczęstowali Witka skretem z domieszka

~~Marykic~~ Marii H. ale nic nie poczuł. Dali mu drugiego, i wrażenie było takie jak po dwóch setkach. Zadzwonił telefon i Witek odrzucił propzycje, żeby użyć siły. Tłumaczył, że nie można używać siły przeciw racjom, pytali go czy się boi, powiedział, że nie. Ale prawda była taka, że czuł się dobrze i dlatego bo się bał - Jeżeliśmy się pomylili - skończył rozmowę - trzeba się wycofać.

Niedługo potem ~~zadzwo~~ telefon zapowiedział zgodę na warunki. Witek musiał tylko wynegcjować, że na wyjście z ośrodka wydawane będą przepustki i że nie będą one automatyczne. Nad ranem miało dotrzeć pismo. Ze wszystkich opadło napięcie, otworzyli drzwi klatki, ale Witek nie wychodził. Chciał poczekać z nimi do rana.

Buzek wrócił po południu ~~do domu~~ i chodził po pokojach małego domku na przedmieściu. - Werka! Werka! - wołał. Wyszedł i za domem zobaczył ojca kopiącego coś w ogródku.

- Nie widział tata Werki?

- Wyszła koło południa, nie widziałem.

Buzek podszedł bliżej i zobaczył wesołe oczy ojca.

- Czego ~~wyżnik~~ tata taki zadowolony?
 - Wracam do Garwolina.
 - Czemu?
- Zlikwidowali patronat, z powrotem ~~xx~~ ma być szpital normalny. ~~KixwxKix~~
~~Kix~~ Powiesiło się dwóch chłopaków, dziewczyna wyskoczyła oknem i zlikwi-
dowali. Taka Maryna, opowiadałem ci, pamiętasz?
(z narkomanami i benzyna)
Po ~~tych~~ incydencie Witek jeszcze ~~wyrażają~~ mocniej uwierzył w sens
działania, i to działania tam właśnie gdzie się znalazł. Nie był tak naiw-
ny, żeby nie widzieć, że gdzieś pod rodze dzieją się rzeczy niezbyt czys-
te, że główny tor działania organizacji nie zawsze zgodny jest z ideami,
dla których ją powołano, ale często z satysfakcją zauważał, że coś zostało
zrobione i stoi, że jakaś sprawa została załatwiona i ludziom jest lepiej.
We wszystkich działaniach czuł za sobą siłę aparatu i presję masy ludzi
, których - wierzył w to głęboko - sprowadziły tutaj nie potańcówki i
wczasy i nie perspektywa kariery lub tylko spokoju, a właśnie wiara w
sens działania dla poprawy i ku dobremu. Kiedy rozmawiał o tym ze Stasz-
kiem lub z wujem - sportowym prezesem widział w ich oczach uśmiech nad
jego naiwnością właśnie i zapałem ale też widział rodzący się szacunek.
Staszek wprowadził go do Rady Główniej, a tam zakres jego możliwości i
kompetencji poprawił się znacznie. Bardzo możliwe, że zajął się organi-
zacjami studeckimi, a może tylko organizacjami studenckimi w domach aka-
demickich. Kiedy lubelscy studenci w ramach chrześcijańskiej pomocy chcie-
li opiekować się pensjonariuszami domu nieuleczalnie chorych, zapomnia-
nych już zupełnie starców, gdzie permanentnie brakowało personelu, a wła-
dze nie bardzo chciały ich tam wpuszczać, Witek pojechał i załatwił wej-
ście, a potem zorganizował autobus, którym studenci mogli dojeżdżać do
swoich pensjonariuszy, spowodował, że w domu tym ustały kradzieże prowian-
tu, o który ~~stary~~ starzy i zniedołężniali pensjonariusze nie mogli się na-
wawet dopominać. **W** czasie ~~tych~~ swojej tam obecności i wrażenia, któ-
re zrobił udało mu się doprowadzić do sytuacji, w której kilku studnetów
wstąpiło do jego organizacji, ~~wierz~~ widząc skuteczność poczynań. Kiedy wy-
jechał, domem starców opiekowała się już Rada Wojewódzka, a podobne ak-

który mówił o etyce i moralności i Witkowi we wspomnieniu zrymowało się to z hasłami z najwyższego ziemskiego tronu. Prof. Jankowski okazał się na obozie człowiekiem dużo ciekawszym i bardziej dotykającym niż jego wspomnienie z Tv i Witek był ~~xx~~ bardzo zadowolony z przebiegu długo w nocy ciągnącej się dyskusji o sensie życia. ~~Studenckix~~ Młode małżeństwa studenckie uwolnione ^{na chwilę} z przymusu doprowadzania swoich domków do stanu idealnej czystości okazały ~~xyx~~ się wyjątkowo chłonne na podstawowe wartości głoszone przez profesora, ~~x~~ wyjątkowo zagubione wśród codziennej bieganiny i bardzo gorzkie w konstatacji braku ^{nad} nadrzędnego celu tej krzątaniny. W czasie dyskusji energicznie i ze swadą zabierał głos trochę starszy od innych facet w okularach. Mówił jak trzeba, o podstawowych wartościach, o wspólnocie celów, że wszyscy razem możemy, jeśli weźmiemy się za rękę, trochę nawet za gładko mu szło. Witkowi wydawało się, że zna faceta. Kiedy tamten powiedział, że nawet kiedy wielu jest przeciw nam, musimy wytrwać i że wierność jest tak ważna w życiu każdego człowieka - Witek przypomniał sobie. To był ^{TEN} były dyrektor ośrodka dla młodych narkomanów, ~~k~~ którego Witek widział raz tylko, za ~~którym~~ ~~w~~ ~~białą~~ ~~siatką~~ ~~w~~ ~~nie~~ ~~by~~ ~~ju~~ ~~nauczyciel~~ ~~kim~~.

- Stary, wdzięczny ci jestem - powiedział były dyrektor kiedy potem Witek się przypomniał - wyjeżdżam na kontrakt do Arabów. Gdyby nie ty tkwiłbym do dziś w Garwolinie.

~~Witek~~ Witek nie mógł ~~xi~~ pogodzić jego działalności w ośrodku z tym co dziś mówił, wszystko to razem nie pasowało zupełnie do kontraktu zagranicznego. Wyraził więc wątpliwości.

- Jest takie powiedzenie - powiedział tamten - czy ornitolog musi umieć fruwać?

Bazak odwiedził ojca w szpitalu. Ręka nie goiła się dobrze, ojciec zaniedbał widać ranę. Bazak był człowiekiem honoru i kochał ojca. Kiedy podeszli do okna powiedział: - Wiem, kto ci to zrobił, tato.

- Skąd?

- Wiem.

- Gdzie jest Werka? - spytał ojciec, bo wiedział, że przy Werce jego syn

był ~~kilku~~ ~~chłopców~~ chłopak, który udostępnił swoje mieszkanie wykładowcy z Warszawy, który nie wykladał już na normalnym uniwersytecie, znajdował natomiast chętnych słuchaczy w różnych miastach Polski. Wykłady ciągnęły się długo w nocy, przychodziło na to wielu ludzi i sąsiedzi ~~zwykle~~ uważali, że zakłóca to możliwość ich zagwarantowanego odpoczynku. ~~Chłopak~~ ~~wprowadził~~ ~~Witek~~ Wśród ludzi skierowanych przez kolegium do prac porządkowych za pijaństwo i nocne wrzaski ci dwaj chłopcy wyróżniali się wyraźnie, nie dziwnego, że polubili się wkrótce. Kiedy skończył się ~~ty~~ zadany tydzień Witek znał już w Łodzi wielu ludzi z kręgów ~~konkretnych~~ ~~jego~~ Marka.

W tym czasie ~~na~~ Łódź ~~wprowadził~~ szykowała się na przyjęcie Jednego z popularniejszych w Polsce ludzi, Anglika Harrisa. Marek zaproponował Witkowi pracę w społecznym Komitecie, który zajmował się organizacją tego przyjazdu.

Harris przyjmował do leczenia ¹⁰⁵ ~~kilka~~ tysięcy ludzi dziennie, miał być przez trzy dni i ¹⁵ ~~te trzydzieści~~ tysięcy ludzi trzeba było najpierw wyselekcjonować z kilkakrotnie większej liczby chętnych, a potem niesłychanie sprawnie dorpowadzić do Wielkiego Lekarza. Na każdego pacjenta Harris miał tylko kilka sekund. Organizacja, zupełnie społeczna i spontaniczna rozwinęła się wobec tych potrzeb niezwykle starannie. Istniały poszczególne kręgi wtajemniczenia, przepustki, kandydaci na pacjentów ~~którzy~~ zobowiązani byli do przedstawienia zaświadczeń lekarskich, każdy z chorych miał wyznaczoną precyzyjnie godzinę przyjęcia, przy czym harmonogram obejmował ludzi dowożonych ze szpitali karetkami pogotowia i tych przynoszonych na noszach. Witek natrafił się tutaj tylu naraz dramatów ~~ich~~ ludzkich, zobaczył tylu potrzebujących pomocy i nadziei, że bez opamiętania rzucił się do tej roboty. Jako człowiek pracujący w sztabie uzyskał dwa numerki wstępne i nie bardzo wiedział co z nimi zrobić. Ciotka, w myśl zasad zdecydowanie odmówiła leczenia, które uważała za szarlatanerię i w końcu Witek oba numerki dał spokojnej, czterdziestoletniej Krystynie, która lecząc ludzi na codzien mogła ~~z nich~~ z nich zrobić najlepszy użytek.

Kiedy Harris wyjechał Witek odczuł pustkę. Zgłosił się do pośrednictwa pracy, ~~ix~~ zaproponowano mu pracę sanitariusza, dając do zrozumienia

że po swoich prawie czterech latach medycyny będzie mógł wykonywać i funkcje poważniejsze, z braku dostatecznej liczby personelu medycznego, ale Witek absolutnie nie chciał wracać do tego, ~~z czego niedawno~~ od czego niedawno uciekł, a w co od dawna nie ~~wierzył~~ wierzył. Zgodził się ^{WA} pracę w drukarni. Ludzie od Harrisa też musieli odczuć pustkę, bo któregoś dnia Marek z kolegą przynieśli do jego domu dużą paczkę. Zawierała ona ~~ix~~ książki, ~~x~~ które miały przeleżeć kilka dni i potem we trzech mieli je roznieść wieść po kraju. Witek wykorzystał na to wolną sobotę i zawiózł książki do ~~Krosna~~ Sanoka. Książki odebrał chłopak o wyglądzie hippisa, który od kilku już lat mieszkał i pracował w Bieszczadach. ^(WITEK) Przesiedział tam całą niedzielę, zobaczył jak żyją ci ludzie, którzy kilka lat temu opuścili miasta i zakładając nieduże ^{HOLOWIE} ~~stada~~ owied, pracując jako drwale i mieszkając z daleka od najbliższych ~~osiedli~~ szukali dla siebie sposobu. Pogadali trochę i Witek szybko zrozumiał, że to co robią jest tylko dla nich i mimo dość niezwykłej urody takiego życia i szacunku dla ich ciężkiej pracy, namawiany na ~~zostawienie~~ dłuższą wizytę odjechał nocnym pociągiem.

W Łodzi ~~zobaczył~~ ~~się~~ ~~często~~ ~~spotkania~~ ~~z~~ ~~Witek~~ coraz częściej miał wrażenie, że książki, które rozwozi są oczekiwane. To sprawiało mu satysfakcję. Ponieważ pracował w drukarni powstał projekt, żeby zatrudnić go przy druku tych książek i zaczął przy takim druku pracować. ~~Witek~~ Poznał tam syna swojego dziekana, który już nie był jego dziekanem, bo Witek po roku nie wrócił na Akademię. ~~Marek~~ ^L ~~Witek~~ ~~jednak~~ dziekana i niechętnie słuchał słów buntu, których nie szczędził mu syn. ~~Witek~~ Nie był tak rygorystyczny a kiedy drukarnię nagle zlikwidowano, zobaczył, że w żaden sposób nie może dowiedzieć się, gdzie jest ~~inna~~ inna, bo chciał przecież dla niej pracować i zauważył, że na spotkaniach gdzie śpiewano piosenki przy gitarze i czytano wiersze coraz mniej ludzi jest mu przychyl-nych i chętnych. ~~M~~

Na jednym z takich wieczorów zobaczył ciemnego chłopaka w swoim wieku. ~~Obok niego~~ ~~siadł~~ Kiedy tamten w tłoku przeszedł obok niego, Witek po cichu powiedział : -Daniel...

Chłopak zatrzymał się, nie mógł poznać, ale to był Daniel. Witek ~~z~~

przypomniał mu kolonie letnie, Czerwonkę i młodą wychowawczynię, na twarzy Daniela ożyło to wszystko, okazało się, że nie mają tu wielu znajomych i wyszli, jak ~~ka~~ nakazywał zwyczaj po kolei najpierw Witek, poczekał na rogu i zobaczył koło siebie Daniela z ~~trzydziestoletnią~~ trzydziestoletnią dziewczyną.

- Moja siostra - powiedział Daniel.

- Werka - powiedziała dziewczyna.

- Witek - powiedział Witek.

Daniel przyjechał na pogrzeb ~~xxx~~ ich matki, rozwiedzionej z ojcem przed wielu laty, która umarła teraz cicho w swoim małym mieszkaniu w odległej dzielnicy Łodzi i ~~tuż~~ sąsiedzi znaleźli ją dopiero po kilku dniach, kiedy pod drzwiami stały już cztery butelki pełne kwaśnego mleka. Werkę już znamy. To ona powiedziała Buzkowi, ~~jak~~ że rana ~~ojca~~ ojca, którą przed chwilą widziała w łazience wygląda jak po wyjęciu z dłoni widelca.

Peszli do Witka i do rana Daniel opowiadał ~~wszystko~~ ^{AUTOSTRADY} o swojej Danii. Miał tam wszystko, ojciec budował ~~wille~~, ale obaj a szczególnie on, Daniel nie mogli uwolnić się od dojmującej tęsknoty i poczucia, że są za daleko. ~~Daniel~~ Mówił jak brzmi po duńsku "kawa" i "mleko", jak mówi się "przyjechałem do Łodzi tydzień temu na pogrzeb matki a jutro muszę wyjechać i nie wiem kiedy wrócę", a nad ranem zasnęli na wspólnym tapczanie. Już o świcie Witka obudził cichy płacz, ^{he} Daniel z głową wtuloną w ramię swojej siostry płakał przez sen, a może na jawie. Rano Witek odprowadził ich na dworzec. Kiedy Daniel kupował bilety spytał Werki: - Przyjedziesz do Łodzi?

- Za miesiąc. Równy za miesiąc.

- Chciałbym cię spotkać jakoś...

Daniel wrócił z biletami. ~~W~~ Dopiero z okna pociągu Werka wychyliła się chwilę wcześniej od brata i powiedziała - Poszukaj mnie.

W czasie tego miesiąca do Witka znów przyniesiono książki.

- Myśleliśmy, że miałeś udział we wpadce tamtej drukarni - powiedział

mu Marek - ale teraz wiemy, że chyba nie.

Witka ogromnie zaboląło to podejście, rozniósł książki ale nie bardzo mógł się przemówić do dalszych kontaktów i kiedy spytano go, czy ~~chciał~~ chciałby pracować znów w drukarni, powiedział, że nie.

Buzek jak zwykle dostał od francuskiej załogi kilka pocztowych znaczków. Był chyba najlepszym mechanikiem na Okęciu i wszystkie załogi i krajowe i obce chciały utrzymać z nim dobry kontakt. Budził zaufanie swoimi grubymi łapami i uśmiechem znad wąsów.

Witek odnalazł Werkę, kiedy przyjechała po miesiącu. Poszli na "Dziady" i po wyjściu długo nie odzywali się do siebie. Potem Werka powiedziała, że mają wspaniałą historię.

- Kto? - spytał Witek.

- Wy, wy wszyscy.

Spytała czy dziadek Witka też ~~walczył~~ walczył. W powstaniach walczyli dwaj jego pradziadkowie i Witek powiedział jej o tym. Powiedział też o ojcu, ~~który~~ który w czasie wojny bił się pod generałem Kutrzebą, a potem w kieleckich lasach, tak się złożyło.

- Mój pradziadek zbudował fabrykę, tu w Łodzi - powiedziała Werka. - A dziadkowie zginęli na Majdanku. Byłam tam na rodzinę. Przewodniczka mówiła, że włosy ludzi stamtąd wysyłano do Rzeszy i tam robili z nich różne rzeczy. Na przykład skarpety dla załóg łodzi podwodnych. Tyle o nich wiem. I nie mogę się przejąć Konradem.

Witek podałował ją. ~~potem zatrzymał się~~ Potem zatrzymał się.

- Jesteśmy niedaleko domu - powiedział.

- Wiem.

- Za godzinę masz pociąg. Chcesz żebym cię odprowadził, czy chcesz poczekać u mnie?

- Nie muszę dziś jechać. Pójdę do ciebie - powiedziała Werka spokojnie. Została w Łodzi kilka dni. Znów miał przyjechać Harris i Witek znalazł się w kręgu organizatorów jego pobytu. Tym razem miał być tylko jeden dzień i chętnych była kilka razy tyle, co za poprzednim ~~pobytem~~ razem. ~~Werka przyjechała, kiedy zaczęła się prawdziwa ruina~~ Witek znów zaszedł do ciotki z propozycją wejściowej kartki, ciotka znów odmówiła, ale kiedy

wychodził przytrzymała go za ramię.

- To żydówka? - spytała *POWAZNĄC W STRONĘ JEJ MIESZKANIA.*

- Tak - powiedział Witek.

- Wielu było ~~wielu~~ wielkich komunistów.

- Wiem, ciociu.

Werka wyjechała, kiedy zaczął się prawdziwy ruch.

Na dworcu w Warszawie czekał na nią Bużek. Miał dziwny wyraz twarzy, błyszczały mu oczy i właściwie nie zwracał uwagi na Werkę. Powiedział, że czeka już trzeci dzień, ale czuło się, że nie ~~to~~ nie jest to dla niego takie ważne.

- Przecież dzwoniłam - powiedziała Werka.

Bużek nie odpowiadał, dopiero kiedy stanęli w kolejce do taksówek zbliżył do niej twarz.

- Wiem kto to zrobił ojcu... Rękę pocharatał

- ~~co~~ I co zrobisz?

~~*vRękę pocharatałvx~~

- Ukarzę go. I to mocno.

Roześmiał się. Werka popatrzała na ten śmiech.

- Ja nie załatwiałam nic z mieszkaniem matki - powiedziała.

- A co ?

- Zdradziłam cię.

Podjechała taksówka. Bużek wepchnął Werkę.

- Jedź do domu - powiedział - i czekaj.

Zatrzasnął drzwi. Taksówka odjechał i zaraz była następna.

- Do Garwolina - powiedział do kierowcy.

Tak by wyglądał los Witka, gdyby SOK-ista wcześniej wypił herbatę tamtego popołudnia przed kilkoma laty. Może bardziej związałyby się z ludźmi drukującymi książki i biuletyny, może mniej. Może zbierałby pieniądze od pewnych, wskazanych ludzi i skrupulatnie przeliczone oddawałby organizatorom zbiórek, może uczestniczyłby w manifestacyjnych mszach i z podniesionym czołem wychodził z kościołów w przekonaniu, że robi coś ważnego dla połączenia się ludzi w dążeniu do lepszego świata. *ALE MOJ LI WE,*

że zrobiłby tylko ~~tylko~~ to, o czym wiemy z tych kilku stron maszynopisu, tylko tyle.

Ale gdyby w tamto popołudnie pociąg odjechał o piętnaście sekund wcześniej, a SOK-ista zmitrężył chwilę przy popołudniowej herbacie?

Wtedy goniąc pociąg i będąc o kilka kroków od poręczy ostatniego wagonu biegłby ~~znowy~~ długi czas stale w tej samej odległości, a potem poręcz oddaliłaby się i Witek powoli wytraciłby szybkość, aż by stanął. Tak też mogło być i dla potrzeb ostatniego opowiadania o Witku założmy, że tak się właśnie stało.

Wrócił, wysapawszy się, wlokąc niewygodną torbę. Przy wyjściu do miasta czekała Olga. Witek nie spodziewał się jej, postawił torbę, blady teraz po wysiłku.

- Skąd się wzięłaś? - spytał.

- Wzięłam się.

Podniosła jego torbę i wzięła go pod rękę.

Następnego dnia, już ubrana, spytała go jeszcze leżącego w łóżku: - Pojedziesz do Warszawy?

- Dziś nie.

- A w ogóle?

- Nie wiem.

Przyniosła zakupy, ugotowała zupę i nie zwracała uwagi na to, że Witek nic właściwie nie robi. Potem zanosila zupę ciotce, a jeszcze później ciotka przychodziła do nich na obiad. W trzy miesiące później wzięli ślub, w rok później Witek wrócił na Akademię i kiedy kończył ~~akademicką~~ już medycynę, a Ola pracowała w szpitalu Krystyny mógł wieczorem położyć rękę na jej brzuchu, żeby poczuć, jak rusza się dziecko. ~~Witek~~ ^{POTEM} zaczął pracować w pogotowiu, Ola ~~wzięła roczny urlop~~ bez macierzyńskiego urlopu pracowała dalej, ciotka ~~ponagala~~ siedziała przy dziecku, znów energiczna i potrzebna. Kilka razy udało mu się uratować życie człowiekowi, leżało to niby w zakresie jego obowiązków, ale czuł się szczęśliwy przez kilka następnych tygodni. ~~Zaczął pracować~~ ^{ZOSTAŁ TEŻ} na akademii jako asystent, dziekan ~~mu~~ pokiwał głową wręczając mu ~~kontrakt~~ kontrakt. Jeździł razem ze studentami na białe niedziele, lecząc ludzi w podlódzkich wsiach za darmo, z

wielką przyjemnością, Ola jeśli mogła jeździła z nimi. Kiedy przyjechał do Łodzi Harris wysłali tam swoich pacjentów, jeśli ktoś chciał, ale wieczorem ~~śmiał się~~ Witek parodiował Wielkiego Lekarza trzymając ręce nad głową Oli z zamkniętymi oczyma, ale Olę nadal bolała głowa, więc całował ją delikatnie i wtedy przestawała. Olga co roku wyjeżdżała do Kijowa ze swoimi rodzicami, była jak na studiach spokojną ~~kobietą~~ ~~dziewczyną~~ i jak na studiach niezwykle oddaną i zaborcza ^{w nocy.} ~~Witkowi~~ udało się uratować dziewczynę z akademika, kiedy akademik otoczył tłum gotowych na wszystko bab, bo w bramie znaleziono o świcie martwe niemowlę, a Witek zaświadczył, że żadna z ~~dziewczynek~~ ^{MIESZKANIEK} tego niedużego, leżącego na peryferiach Łodzi domu studenta nie urodziła w ostatnim czasie dziecka - on jeden zdecydował się w pogotowiu pojechać do tego akademika. ~~Kiedy~~ Potem, kiedy baby się rozeszły wrócił tam i powiedział ~~dziewczynie~~ tej dziewczynie, że powinna zgłosić się na milicję i nie sprawdzać nawet ^{ona} ~~efektu~~, bo był pewien, że ~~dziewczyna~~ ^{OLGA} zgłosi się tam natychmiast. ~~Kiedy~~ ^{OLGA} urodziła się drugie dziecko, pracował już w szpitalu, biorąc tylko dyżury w pogotowiu nie dla pieniędzy, ale z nawyku, z ~~potrzeby~~ potrzeby wykonywania tego zawodu przez cały czas. ~~Na~~ Na Akademii doktoryzował się i specjalizował w kardiologii i osiągał świetne wyniki pedagogiczne. Był w grupie lekarzy, ~~którzy~~ którym dane było obejrzeć operacje profesora Barnarda, brata słynnego chirurga z Kapsztadu, pacjenci wiedzieli już, że nie przyjmuje koniaków i w ~~ich~~ domu nawet w zimie pełno było kwiatów. Kiedy zorganizowano kilkutygodniowy wyjazd młodych pracowników naukowych do ~~podwaryski~~ mediolańskiego szpitala, Witek znalazł się w tej grupie jako jedyny lekarz z Łodzi. Kilka dni przed wyjazdem poszli do teatru na "Dziady". Witek zobaczył tam ciemną dziewczynę, ~~przyjrzawszy~~ kogoś mu przypomniała, przyjrzał jej się uważnie, ona też na niego spojrzała i na tym się skończyło. ~~Następnym~~ Odebrał ^{LOTNICZYM} bilet w Wydziale Zdrowia, Olga miała dyżur tego dnia więc odprowadziła go ze starszym synem ~~na dworzec~~ tylko na dworzec, nie mogła jechać do Warszawy. Witek wychylił się przez okno.

- Zdażyłeś ? - spytała Ola.

- Zdażyłem.

Pocałował syna i żonę nim pociąg ruszył. Wychylił się w tym celu mocno przez okno.

Załoga zagranicznego samolotu nie mogła znaleźć przy sprawdzanym silniku ~~Buzkxx~~ swojego ulubionego mechanika.

- Gdzie Buzek? - spytał jeden z pilotów młodego ~~mechanika~~ specjalistę w kombinezonie.

- Nie przyszedł - odpowiedział tamten. - Coś się musiało stać, dzwoniłi z milicji.

- Ale co?

- Nie wiadomo - odkrzyknął mechanik, pilot wsiadł do samolotu, spróbował, mechanik podniósł kciuk w górę.

Witek przed swoim pierwszym międzynarodowym lotem wypił kieliszek koniaku z kolegami z innych uczelni medycznych. Wysypali się z autobusu i Witek poprawną francuszczyzną dowiedział się od stewardessy jak długo potrwa ~~lot~~ lot. Uśmiechnęła się do niego.

Samolot wystartował, i kiedy zniknął w ~~chmurach~~ niskich chmurach rozbłysł nagle wielkim, nienaturalnym błyskiem. Dpiero po kilku sekundach rozległ się silny huk, a w jeszcze kilka sekund potem kawały żelaza opadły wirując w powietrzu przed filmującą to wydarzenie ~~kamerą~~ kamerę.

Witek na zebraniu organizacji młodzieżowej nalewał sobie z butelki wody sodowej i nagle zamarł w pół ruchu.

Witek ~~wyk~~ regulując wielką kolejką ~~przed~~ ^{po} ~~kościół~~ Harrisa przed kościołem przerwał równie nagle pracę i zapatrzył się przed siebie.

WONIF C.